

Najbardziej liczy się miłość

Rozmowa z Krystyną i Stefanem – rodzicami czterech chłopców urodzonych przy pomocy cesarskich cięć.

– Jak reagowali ludzie na wiadomość o tym, że po trzech porodach za pomocą cesarskiego cięcia oczekujecie narodzin czwartego dziecka? Krystyna: Rozumiem, że chodzi Ci o sam fakt kolejnego, czwartego już cesarskiego cięcia, bo jeżeli chodzi o liczbę dzieci, to nikt tu oprócz nas nie ma nic do powiedzenia, ale nie pamiętam jakichś negatywnych reakcji. Stefan: Inna sprawa, że my sami nie przejmowaliśmy się tym. Z Krysi emanowała taka radość i akceptacja, że nikt nie ośmielił się wyrażać otwarcie swoich wątpliwości, czy ubolewania. Krystyna: Wiadomo, że pojawieniu się dziecka towarzyszy radość i myślę, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby mi współczuć czy być przerażonym w moim imieniu dlatego, że ja nie byłam przestraszona.. Radość była tym większa, że przez całą ciążę bardzo dobrze się czułam. Dopiero przy tym czwartym dziecku dokładnie rozumiałam, co to znaczy stan błogosławiony, bo ustąpiły moje bóle głowy i wszelkie dolegliwości. Czułam się świetnie, mimo że pracowałam na prawie półtorej etatu, na pełnych obrotach, nie biorąc ani jednego dnia zwolnienia – nie jest to żadna moja zasługa: takie było zdrowie i takie warunki, dzięki Bogu. Więc wszyscy zwrócili uwagę, że ja cały czas jestem, że nie znikam, choć miałabym do tego prawo. Więc, kiedy ludzie pytali, jak się czuję, odpowiadałam, że wspaniale i to już usuwało pierwszy powód do okazywania mi współczucia. – Pamiętam, że żartowaliście na temat płci oczekiwanego dziecka. Tak, bo to akurat był czas Świąt Bożego Narodzenia, później moje imieniny, więc pojawiały się życzenia dziewczynki, bo mamy już trzech chłopców, więc ja wtedy odpowiadałam, że dziewczynka będzie następnym razem – nie po to, żeby dać do zrozumienia, że będzie to piąte dziecko, tylko żeby uświadomić tym ludziom, że na chłopca też można czekać, chociaż to już będzie czwarty. No bo jakoś jest takie przekonanie, że najlepiej byłoby „mieć w domu wszystkie dzieci” – jest takie powiedzenie, a jakoś zapomina się często o tym, że najbardziej liczy się miłość. – Ale chyba jednak samo wspomnienie o piątym dziecku też dawało do myślenia? Krystyna: Chyba tak – a zresztą dziewczynka może się pojawić – niekoniecznie musi być urodzona. Ja do tego stopnia byłam nastawiona na to, że to może być chłopiec, że kiedy w szpitalu jedna z położnych zapytała, czy mam wszystkie dzieci w domu, ja odpowiedziałam: „Tak, są z ojcem, bo jest na urlopie” – nie skojarzyłam, że może pytać o dziewczyny. – A co mówili Wam lekarze? Stefan: To było ważne, że lekarz prowadzący Krysię powiedział, że w jej przypadku to czwarte cięcie nie będzie tragedią, chociaż może być pewnego rodzaju problemem medycznym, ale medycyna jest po to, żeby pomagać. Krystyna: Była w tym prowadzeniu taka elegancja, co mi się bardzo podobało. Spotykaliśmy różnych lekarzy – w końcu mamy już czworo dzieci – ale żaden z nich nie zaproponował mi jakiegoś niegodnego rozwiązania (a znam takie sytuacje z opowiadań koleżanek): ani antykoncepcji, ani innego sposobu „zabezpieczenia się”, za to lekarz bardzo rzetelnie odpowiadał na moje pytania. To mnie bardzo podbudowało i pomogło uwolnić się od poczucia niepewności. Stefan: To nam pozwoliło samym zdecydować, chociaż był jeden lekarz, który już w szpitalu zapytał niezbyt grzecznie, ile razy Krysia jeszcze tam się pojawi.. Krystyna: Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że mogą być problemy i sądzę, że powinno się pojawić więcej opracowań na temat tego, ile cesarskich cięć i w jakich warunkach można przejść, na co może sobie rodzina pozwolić, bo funkcjonuje bardzo wiele różnych przesądów, np.: „dwa cięcia i nigdy więcej”, więc taka matka oczekująca kolejnego dziecka jest w czarnej rozpacz przez dziewięć miesięcy, jeżeli nie znajdzie odpowiedniego lekarza. Więc byłoby dobrze, żeby były dostępne takie opracowania, mówiące także o zagrożeniach, ale uczciwe. – Czytałem o rodzinie z Lublina, która ma sześcioro dzieci urodzonych cesarskim cięciem. Krystyna: Ja myślę, że takie przykłady nie są po to, żeby każdej mamie, która w ten sposób rodzi powiedzieć, że nie trzeba się przejmować i można mieć tyle dzieci, ile się chce, bo tu nie chodzi o brak odpowiedzialności, bo ona musi być – to cięcie jest przecież operacją i trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Tylko że w momencie, kiedy dziecko jest, nie ma co dyskutować, co tu z nim zrobić, tylko trzeba pomóc. – Czy bałaś się przed porodem? Krystyna: Przez całą ciążę raczej nie, natomiast tuż przed bałam się, że się nie obudzę z narkozy. Podzieliłam się tą myślą z lekarzem, a on powiedział, że rozumie moje obawy, ale przeważnie wszyscy się budzą – no, on to ujął jakoś ładniej. Miałam jednak tylko znieczulenie miejscowe i problem zniknął, bo nie zasypiałam. – Więc mogłaś zaraz zobaczyć dziecko? Krystyna: Tak, natychmiast mi je pokazano, usłyszałam jego płacz, usłyszałam, że chłopiec – wcale się nie zdziwiłam. – Byłaś przyzwyczajona – słyszałaś to już trzy razy. Krystyna: No tak.. – Czyli tym razem było lepiej? Krystyna: Przy poprzednich porodach, pod pełną narkozą, zawsze żałowałam, że nie mogę od razu zobaczyć dziecka, jak matki, które rodzą naturalnie. Pod narkozą jest ten komfort, że człowiek się budzi już po wszystkim, a tu nawet widziałam na zegarze, ile to wszystko trwało. – A jak ty, Stefan, przeżywałeś ten czas? Stefan: Ja próbowałem się dodzwonić, ale przy tej naszej łączności nie udało się: łączyli z różnymi miejscami: patologia, sala przedporodowa i mówili, że żony nie mogą znaleźć. Prawdę mówiąc, miałem cichą nadzieję, że może jednak będzie to dziewczynka, bo to byłaby jednak pewna odmiana, ha, ha. Ale wszystko jest dobrze, wystarczy popatrzeć

na Stasia. Zresztą chłopcy go bardzo lubią. Szymon, zapytany, jakie prezenty dostał na urodziny, odpowiedział, że książkę i brata, ale brat jest lepszy od książki. – Jakie były reakcje Twoich szpitalnych współtowarzyszek? Krystyna: Przeważnie dziwiły się, że to już czwarte dziecko, bo moja sylwetka (jestem raczej szczupła) nie kojarzyła się im z czwórka – bo jakoś tak sądzi się, że jak szczupła, to nie urodzi, nie wykarmi itd. Chciałabym jeszcze raz podkreślić, że lekarze, którzy się mną zajmowali, w zwykłym rejonowym szpitalu, byli nastawieni pozytywnie i odpowiedzialnie wykonywali swoje zadania. Poza tym personel szpitala – chciałabym okazać wielką wdzięczność tym położnym i pielęgniarkom za troskliwą, bezinteresowną opiekę, bez uwag typu: „No to się pani przytrafiło!”, „To było bardzo ważne”. – Teraz już jesteś doświadczoną w rodzeniu przy pomocy cesarskiego cięcia – czego się nauczyłaś? Krystyna: Po pierwsze, starać się pogodnie podchodzić do pobytu w szpitalu, bo szczególnie przy pierwszym porodzie odczuwa się bardzo samotność, a potem strach przed operacją. Wiem teraz, że można się nauczyć pogody ducha i spokojnego oczekiwania na operację, kiedy już wiadomo kilka miesięcy naprzód, że ona będzie. Po drugie, radzenie sobie z tym przesądem, że po cesarce się nie karmi piersią, że nie wolno, że nie ma pokarmu – różne takie rzeczy kobiety sobie opowiadają.. Więc po cięciu można karmić i to od razu, jeśli tylko stan matki na to pozwala i mnie przyniesiono dziecko bardzo szybko, nawet wtedy jeszcze nie bardzo mogłam się ruszać – pielęgniarka spróbowała, położyła dziecko delikatnie koło mnie, żeby tylko leżało, ale Staś chwycił pierś i zaczął ssać. Karmię go nadal – jest to zresztą bardzo wygodne. Nie mam ani nie miałam wcześniej żadnych problemów z brakiem pokarmu, a wręcz przeciwnie, przy pierwszym dziecku nie mogłam sobie poradzić z jego nadmiarem. – Co dalej? Krystyna: Rozmawiamy sobie tak wesoło i spokojnie, ale to nie znaczy, że nie ma problemu, bo najlepiej byłoby, żeby to były tylko cztery cięcia, a nie pięć. A skąd ta pogoda ducha? Nie ma co jęczeć, tylko trzeba sobie radzić z tym, co życie dało. Jedyny sposób to życie zgodne z naturą, antykoncepcja nie wchodzi w grę choćby dlatego, że nie ma środków stuprocentowo pewnych, a podstawowym motywem są nasze przekonania i nie ma o czym mówić, bo nie mamy zamiaru walczyć z tym dzieckiem, które jeszcze nie istnieje, a które mogłoby ewentualnie być, bo antykoncepcja to jest walka z tym dzieckiem. Gdyby mimo naszej wiedzy na temat przebiegu cyklu jednak zdarzyły się jakieś zaburzenia i pojawiłoby się dziecko, to wtedy na pewno nie mielibyśmy żadnych wątpliwości, że ono powinno się urodzić. Jak będzie – czas pokaże, natomiast my na pewno jesteśmy odpowiedzialni – choć może ktoś, patrząc z boku na naszą sześciuosobową rodzinę powiedziałby coś odwrotnego, ale zwykle jest tak, że najbardziej „przejmują się” ludzie, których cała sprawa nie dotyczy, nie oni wychowują te dzieci, a dyskutują nad naszą odpowiedzialnością, podczas gdy my jesteśmy odpowiedzialni, a to nasze czwarte dziecko zamiast Staś powinno mieć na imię Bożydar... Stefan: Nie Agnieszka ... Krystyna: Każde dziecko jest darem. – Decyduje wiara, zaufanie do Boga... Krystyna: Tak, to podstawowa rzecz. Inaczej nie dałoby się żyć, życie przekształciłoby się w koszmar, bo tego typu wydarzenie odczuwałoby się jako tragedię, a nie jako radość. Kiedy Pan Bóg daje dziecko – Boży dar – trzeba się cieszyć, bo On wie, co robi, ochroni i pomoże. W naszym przypadku to się potwierdza.

(Rozmawiał Maciej Tabor)